

Profesor Wojciech Blajer z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego przysłał nam refleksje dwóch młodych pracowników Instytutu na temat trudności i efektów zdalnego nauczania.

Redakcja

Zdalne nauczanie archeologii

Czy zdalna forma nauczania umożliwia realizację zajęć praktycznych? Zasadniczo nie.

W jednym z prowadzonych przeze mnie kursów praktycznych główny cel zajęć sprowadza się do opanowania konkretnych, w dużej mierze technicznych umiejętności, takich jak:

- klasyfikacja chronologiczno-kulturowa archeologicznego materiału ruchomego;
- umiejętność sporządzenia dokumentacji rysunkowej i fotograficznej tego materiału;
- obróbka cyfrowa dokumentacji z badań terenowych i zadokumentowanych zabytków;
- prowadzenie jakościowych i ilościowych analiz zabytków masowych, w oparciu o sporządzane cyfrowe bazy danych;
- przygotowanie merytorycznie poprawnego opracowania wyników badań archeologicznych (tzw. sprawozdania konserwatorskiego) w oparciu o oryginalną, autorską dokumentację i zabytkowy materiał ruchomy z wykopalisk;
- przygotowanie właściwie zadokumentowanych zabytków ruchomych do ich opublikowania w postaci tzw. opracowania materiałowego.

Część z tych celów można uzyskać *via* internet. Na przykład uważam, że nauka tworzenia cyfrowych baz danych za pomocą określonych programów czy też kurs z grafiki komputerowej to umiejętności, które mogą być z sukcesem przyswajane zdalnie. Oczywiście przy założeniu, że studenci uczciwie podchodzą do swoich obowiązków i nie omijają trudności, choćby wynajmując „kolegów po informatyce” do rozwiązania bardziej złożonych zadań. O ile referowanie tych zagadnień czy praktyczne ich przećwiczenie nie jest w tej formie nauki problemem, o tyle – mówiąc językiem urzędowym – kontrolowanie postępów w nauce, do czego jesteśmy jako wykładowcy *a priori* zobowiązani, jest niejednokrotnie niemożliwe lub nieskuteczne.

*

Nauczanie zdalne przedmiotów praktycznych, takich jak w przypadku archeologii źródłoznawstwa (zabytkoznawstwa) czy metodyki badań terenowych i laboratoryjnych, jest zdecydowanie ułomnym i niedoskonałym procesem. Z jednej strony chodzi tu o niedoskonałość samego transferu wiedzy – pokazywanie *on-line* fotografii czy filmów z zabytkami, choćby przy wykorzystaniu najlepszych dostępnych technik (makrofotografia, obrazowanie 3D), nie zastąpi możliwości wzięcia zabytku do ręki, dokładnego przestrzennego obejrzenia, percepcji innymi zmysłami niż wzrok, zrodzenia się nowych pytań. Taka uproszczona percepcja z pewnością ogranicza możliwości zapamiętania poznanych treści przez studenta, gdyż, jak wiadomo, najlepiej uczymy się poprzez jednoczesną stymulację wielu zmysłów. Częściowym rozwiązaniem może być (czasem przez nas stosowane) rozsyłanie fizycznych modeli (wydruków) 3D studentom, ale jest to oczywiście półśrodek, z uwagi na koszty, kłopotliwość logistyczną i ograniczony repertuar zabytków, jakie mogą w ten sposób otrzymać. Drugim aspektem spadku skuteczności nauki zdalnej przedmiotów praktycznych jest tzw. społeczny aspekt uczenia się. Wielokrotnie w trakcie praktycznych zajęć stacjonarnych obserwujemy, że dużą część wątpliwości studenci rozwiewają, konsultując się, dopytując nawzajem, czy np. podpatrując, jak dany element dokumentacji wykonuje sąsiad. Teraz są na tych zajęciach sami, tylko przed ekranem

W podanym przeze mnie jednostkowym przykładzie zdecydowana większość założeń kursowych nie jest jednak możliwa do przeprowadzenia. Po prostu nie da się nauczyć „rozpoznawać zabytków”, czy też sporządzać poprawnej bazy technologicznej materiałów ceramicznych, bez bezpośredniego kontaktu z materiałami archeologicznymi. Nie można też zdalnie nauczyć studenta sporządzania analogowej dokumentacji rysunkowej lub fotograficznej zabytków archeologicznych.

Pomijam oczywiste poniekąd i dotyczące zresztą także wykładów kwestie trudności w nawiązaniu bezpośredniego dialogu na linii wykładowca – student, z którego to dialogu rodzą się bynajmniej nie towarzyskie relacje. Takie „luźne rozmowy” skupiające się na tematyce zajęć lub konkretnych zagadnieniach problemowych, pomijanych z braku czasu w trakcie wykładu, są przecież podstawą kształtowania się tego, co tak górnolotnie nazywamy relacją mistrz – uczeń. A w wymiarze praktycznym może to być ukierunkowaniem młodego, „rodzącego się” w istocie badacza na tory jego naukowej kariery. Może być też przecież (co akurat znam z autopsji) początkiem zawodowej współpracy różnych pokoleń badaczy, prowadzącej do wybitnych odkryć i naukowych rewelacji.

Odpowiadając na pytanie: czy zdalna forma nauczania umożliwia realizację zajęć praktycznych? Zmuszony jestem odpowiedzieć: w naszym – archeologicznym – przypadku zdecydowanie nie. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy wstrzymać „na czas pandemii” prace dydaktyczne. Wydaje się, że powinniśmy szukać sposobów jak najwierniejszego zaadaptowania prowadzonych przez nas kursów do formuły *on-line*. Bynajmniej nie tylko po to, by zachować *pro forma* ciągłość procesu dydaktycznego. Także dlatego, a może przede wszystkim, że postępująca komputeryzacja, informatyzacja i cyfryzacja, rozumiana jako swoiste ubezwłasnowolnienie od świata wirtualnego, jest faktem oraz procesem niezaprzeczalnym i niepostrzywalnym. I musimy *nomen omen* nauczyć się z nim radzić.

MICHAŁ MAZUR

swojego komputera, a pytań do prowadzącego wcale nie mają dużo więcej niż w trybie stacjonarnym (często wynika to z onieśmienia i strachu, że pytanie może wydać się zbyt banalne, obnażyć podstawowe braki itp.). Oznacza to, że ważny aspekt edukacji zbiorowej po prostu umyka. No i jeszcze jedna kwestia – są rzeczy, które po prostu trzeba zobaczyć, i na moich ćwiczeniach o ceramice bardzo często pada stwierdzenie: „pokażę to Państwu na dodatkowym spotkaniu na żywo, jak tylko będzie taka możliwość”. Mimo „wyrobienia godzin” w trybie *on-line* jestem gotów takie zajęcia poprowadzić, bo obecnie przekazywana wiedza praktyczna ma charakter protezy.

Na marginesie dodam, że pewną niepokojącą refleksję wzbudziła we mnie wypowiedź jednej z moich studentek, której musiałem odmówić przesunięcia godziny rozpoczęcia zajęć. Prosiła o to, gdyż moje zajęcia kolidowały jej z wykładem na drugim kierunku, ale ja już nie mogłem przesunąć swoich zajęć, gdyż ich terminy były już zmieniane, w porozumieniu z sekretariatem, z uwagi na inne „kolizje”, dotyczące jakiegoś lektoratu dla większości roku. W każdym razie w konkluzji studentka stwierdziła: „W sumie to nie problem, tylko pół godziny zachodzą na siebie te dwa wykłady, to dam radę jakoś słuchać obu *on-line*”. O ilu z takich przypadków w ogóle nie jesteśmy informowani? A podobno w pandemii liczba osób studiujących dwa i więcej kierunków wzrosła. Bo się da?

KAROL DZIĘGIELEWSKI